CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 18 PAŹDZIERNIK 1936. Nr. 42 (181)

Czy kolonizacja na ziemiach południowo-wschodnich jest celowa?

Artykuł ten zamieszczony jako dyskusyjny.
REDAKCJA.

Ciągle słyszymy o potrzebie reformy rolnej w Polsce, jakby dotychczas jej nie było i miała rozpocząć się, jako rzecz zupełnie nowa, dopiero z dniem dzisiejszym. Tymczasem reforma ta istnieje już od lat 15 i bardzo znaczna część ziemi przeznaczona na reformę rolną została już rozparcelowana. O ile więc każda reforma istnieje jako rzecz, która ma być w pewnym okresie czasu przeprowadzona, nie może istnieć jako stałe hasło. Wobec tego, zajmując się w uwagach niniejszych reformą rolną, jako ciągle aktualnym hasłem, musimy przede wszystkim spojrzeć retrospektywnie na wyniki dotychczasowej pracy w tej dziedzinie. Wyniki te są zresztą powszechnie znane, o ile chodzi o ziemie trzech województw południowo-wschodnich, z których w jednym — stanisławowskim — zapas ziemi, przewidzianej na reformę rolną, niemal w zupełności już się wyczerpał.

Spośród tych wyników najbardziej rzucającą się w oczy rzeczą jest, że ogólny stan rolników miejscowych nie uległ widocznej poprawie, nawet w tych wsiach, gdzie korzystali oni z parcelacji. Ponadto, na miejscu (i zamiast) dużej własności ziemskiej, którą rozparcelowano, nie powstał żaden ekwiwalent pod względem i gospodarczym, i narodowo-kulturalnym, a za taki ekwiwalent w szczególności nie może uchodzić element kolonistów z zachodu, którego część odpłynęła z powrotem, a pozostała znajduje się w dość opłakanych warunkach materialnych. Zawinił tu system, który miejscowym parcelantom, z t. zw. sąsiedzkiej parcelacji, nie szedł bynajmniej finansowo na rękę, przez co niejednokrotnie kultura rolna u gospodarza, który zaokrąglił swój stan posiadania, nie wzrastała, a nawet zmniejszyła się po zwiększeniu jego gospodarstwa. Nie stworzono w ten sposób nowego kadru ludzi zadowolonych, przywiązanych od wieków do swego rolnego warsztatu pracy.

Sprowadzając kolonistów Państwo miało jeszcze mniej możności wyposażyć ich należycie, co się objawiło chociażby w wyżej wspomnianym odpływie, — chociaż działał tu także brak zżycia się i przyzwyczajenia, i poczucie obcości w obcym środowisku narodowościowym. Rolnik z Małopolski Zachodniej łakomił się pod wpływem propagandy przede wszystkim na różnicę cen ziemi: sprzedawał kilka morgów u siebie i kupował kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt na wschodzie, przy czym wydawał na ten cel całą posiadaną gotówkę, licząc ciągle na pomoc Rządu na zagospodarowanie się. Pomoc nie przychodziła, w każdym razie nie dostateczna, natomiast ujawniały się nieprzewidziane przez niego niespodzianki terenowe, jak klimatyczne, chorób roślinnych i t. p., co już było przyczyną nie jednej tragedii, mimo pierwszorzędnej jakości nowonabytej ziemi. (Podobne zjawisko miało miejsce w epoce przedwojennej z ciągnącymi na wschód ziemianami z Kongresówki i Zach. Małopolski: z ziemian tych, którzy wyprzedali swój dorobek i włożyli go w nowonabyte majątki na wschodzie, mało kto pozostał.)

O ile przejście parcelowanej ziemi w ręce miejscowego elementu małorolnego, zwłaszcza gdy nie nastąpiło obniżenie kultury rolnej, nie zmniejszyło ilości zarobków miejscowej ludności, pracującej na roli — o tyle przybycie kolonistów, osobiście uprawiających ziemię, pozbawiło najzupełniej, na danym terenie, zarobków miejscową ludność rolniczą. W ten sposób pogorszył się ogromnie stan ekonomiczny ludności rolniczej w okolicy, gdzie przybyli koloniści, co też wywołało wrogie nastawienie ludności miejscowej — *bez różnicy narodowości* — w stosunku do

nowych przybyszów. Znam miejscowość, w której przed przybyciem kolonistów istniała przewaga miejscowego rzymsko - katolicko - polskiego elementu wiejskiego, w stosunku ok. 55% — 45%. Po przybyciu kolonistów stosunek ten zmienił się istotnie znacznie na korzyść Polaków pod względem statystyki narodowościowej, ale tubylcza ludność polska i ukraińska, pod przewodnictwem polskim, prowadzi obecnie bezwzględną kampanię przeciwko kolonistom, wzajemnie się na tym tle zbliżyła i izolowała zupełnie kolonistów, którzy — nawiasem mówiąc — jeszcze niedawno, a być może i dzisiaj — przeważnie żyją w ziemiankach. Czy w ten sposób zyskała na tem racja polska — i narodowa, i państwowa?

Jakie jest podłoże tej żywiołowej niechęci? Naogół ludność chętnie widzi nowe możliwości zarobków (np. polska, żydowska czy inna fabryka, która powstaje na tym terenie i zatrudnia miejscowych robotników). Natomiast kolonista odbiera tej ludności zarobek z ziemi, a będąc sam w opłakanym stanie finansowym, w żadnej formie nie daje jej zarobku. Kwestia ta jest specyficznie piekąca u nas, w województwach poł.-wsch., ze względu na *przeludnienie* ludności, zajmującej się rolnictwem. Nie jest jeszcze rzeczą decydującą, że w trzech wojew. południowowschodnich (wyłączając okolice górskie) przypada ok. 100 osób na 1 km kw., przekraczając w niektórych okolicach tę cyfrę: — ale to, *że na tych sto osób ok. 90 żyje z rolnictwa.* Stan ten jest zupełnie wyjątkowy, ponieważ trzykrotnie przekracza zwykłą normę w krajach rolniczych Europy Zachodniej.

W skutek tego myśl kolonizacji rolnej w podobnym kraju wygląda na wręcz fantastyczną i płodną w liczne niebezpieczeństwa. Naczelnym hasłem powinno więc być: *przy parcelacji dużej własności ziemskiej uwzględniać wyłącznie rolniczą ludność miejscową,* starając się przy tym o ich podniesienie pod względem kultury rolniczej, co się nie da urzeczywistnić bez pomocy finansowej. Dołącza się do tego fakt, że olbrzymia większość istniejących gospodarstw rolnych nie może wyżywić swych właścicieli ze względu na swój mały obszar (gospodarstwa karłowate) i nie może zatrudnić użytkujących ziemię osób. Wobec specyficznego charakteru etnicznego ziem przewidzianych pod akcję kolonizacyjną, moment socjalny łączy się ściśle z momentem narodowościowym, nie tylko pomnażając pauperyzację kraju, lecz i wywołując antypolskie i częściowo antypaństwowe nastroje u ludzi skądinąd zupełnie wobec Państwa lojalnych.

Czy jednak parcelacja pomiędzy ludnością miejscową, w większości swej ukraińską, nie zagraża polskiemu narodowemu i państwowemu stanowi posiadania, grożąc zalaniem kraju falą elementu ukraińskiego? Przede wszystkim wogóle nie może być mowy o jakiejś fali, ponieważ cały wolny zapas ziemi jest stosunkowo ogromnie nikły (zdaje się niklejszy jeszcze, aniżeli przewiduje statystyka) i nie jest w stanie zdecydować o etnicznym charakterze kraju. Należy przypomnieć, że wielka własność rolna miała dla Polaków swój ciężar gatunkowy nie tylko dlatego, że była w posiadaniu polskim, lecz że stanowiła polski *ośrodek kulturalny.* Ośrodek ten działał i działa niekiedy po dzień dzisiejszy tym silniej, im więcej więzów łączy dwór z ukraińską ludnością tubylczą, a tym słabiej, im bardziej dwór od tej ludności się izoluje (sprowadzając np. robotników rolnych z zachodu lub wybierając parobków wyłącznie spośród miejscowych Polaków i t. p.). Tego wpływu promieniującej kultury polskiej koloniści z natury rzeczy mieć nie mogą, a ogrom nienawiści, wywoływanej przez przybycie ich i związaną z tym utratę zarobków, nie stoi w żadnym stosunku do wartości zachowania w rękach Polaków części ziemi, przeznaczonej dla kolonistów, *zwłaszcza, że przy normalnej parcelacji część ziemi przeszłaby również z natury rzeczy w ręce elementu miejscowego — polskiego.*

Walnym argumentem dla ludzi, propagujących kolonizację na naszym terenie, jest argument nie tyle gospodarczy, bo pod tym względem wielu nawet propagatorów ma poważne wątpliwości — lecz argument narodowo - statystyczny: wiara w możność zmajoryzowania Ukraińców, między innymi środkami — za pomocą kolonizacji agrarnej. Tymczasem w razie urzeczywistnienia najdalej idących planów kolonizacyjnych liczba Polaków na tym terenie może wzrosnąć o 2 — 4%, niestatystyczne zaś straty w formie *nasilenia nastrojów wrogich i narodowo, i społecznie* (społecznie i państwowo nie tylko wśród Ukraińców) może przynieść *o wiele większą stratę.* Osobiście uważam, że nie jest rzeczą wykluczoną — o ile obecne stosunki gospodarczo - ekonomiczne w kraju trwać będą nadal — że znaczny procent nowych przybyszów pójdzie społecznie tak dalece na lewo, że wspólnie z częścią ludności miejscowej — i polskiej, i ukraińskiej — zwalczać będzie państwowość polską *ad Moscoviae maiorem gloriam.*

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że względne zadowolenie wiejskiej ludności miejscowej w kraju agrarnym, ludności, przywiązanej od wieków do swych warsztatów rolnych, stanowi największy kapitał obronny państwa, mobilizując całą ludność do walki przeciwko obecnemu najeźdcy: w danym wypadku Rosji sowieckiej, gnębiącej u siebie Ukraińców, o czym tutejsi chłopi ukraińscy są znakomicie poinformowani, nie mówiąc już o zasadniczej niechęci chłopa do ustroju komunistycznego. Element napływowy zawsze jest psychologicznie bardziej podatny do opuszczenia w krytycznej chwili ziemi niedawno i stosunkowo łatwo nabytej, na co dowód możemy znaleźć w dziejach ostatniej wojny na bardzo wielu terenach. Więc nawet z punktu widzenia interesów czysto wojskowych kolonizacja zawieść może pokładane w niej nadzieje, natomiast wytworzenie atmosfery zadowolenia wśród całej ludności miejscowej na naszym pograniczu, wydaje się być najlepszą rękojmią obronności, jako najpewniejsze zaplecze dla Armii.

Małopolanin.

Senator Załoziecki o sytuacji Ukraińców w Rumunii

Sytuacja Ukraińców w Rumunii jest bardzo ciężka. Nie mają oni tam swoich szkół, a życie społeczno - narodowe jest utrudnione. Ostatnio władze kościelne zarządziły wprowadzenie języka rumuńskiego do cerkwi. Posłuchajmy, co o Ukraińcach i o ich sytuacji mówi senator Załoziecki.

— *Jaka jest faktyczna liczba Ukraińców w Rumunii i jak przedstawia się ich rozmieszczenie?*

— Źródła rumuńskie podają, że Ukraińców w Rumunii jest 600.000. Jednak my, Ukraińcy, szacujemy naszą siłę liczebną na milion. Twierdzenie to opieramy na spisach z czasów przedwojennych.

Na terytorium rumuńskim mieszkają Ukraińcy w trzech prowincjach: na Bukowinie, Ziemi Marmaroskiej i w Besarabii. Na Bukowinie mamy 360.000 — 400.000 Ukraińców. Zajmują oni północną i zachodnią część tej prowincji. W Besarabii mamy pół miliona naszych ziomków. Tu tworzą oni dwie zwarte grupy: jedna część na północy łączy się bezpośrednio z Ukraińcami bukowińskimi. Druga część zamieszkuje Besarabię południową. W Ziemi Marmaroskiej mamy około 100.000 Ukraińców.

— *Jak przedstawia się szkolnictwo ukraińskie w Rumunii?*

— Szkolnictwa nie mamy żadnego—ani państwowego, ani prywatnego, mimo że konstytucja mówi, iż jaka jest ludność danej miejscowości, taka powinna być szkoła. Za rządów stronnictwa nacjonal-ceranistycznego mieliśmy lekcje języka ukraińskiego, a obecnie i tego nie mamy. A jeżeli ktoś prywatnie naucza po ukraińsku, to go aresztowują. Przed wojną sprawa miała się zupełnie inaczej. Na Bukowinie mieliśmy 294 szkoły powszechne z ukraińskim językiem wykładowym, 4 szkoły średnie i katedrę języka ukraińskiego na uniwersytecie w Czerniowcach.

— *A świadomość narodowa?*

— Wśród Ukraińców w Rumunii świadomość narodowa najsilniej rozwinięta jest na Bukowinie, mniej wśród marmaroskich, jeśli zaś chodzi o Ukraińców besarabskich, trudno mówić o świadomości narodowej. Rosja tam swoje zrobiła.

— *Jak wygląda życie społeczno - organizacyjne?*

— Wszędzie same minusy. Jak już wspomniałem, jest nas tu w Rumunii bardzo dużo, ale zorganizowanych stosunkowo mało. Panuje rozdrobnienie organizacyjne. Mamy w samych Czerniowcach kilkanaście organizacyj, ale każda z nich ma mało członków, a jeszcze mniej takich, którzy życiem społeczno - organizacyjnym się interesują. Tak przedstawia się sprawa w Czerniowcach. Na prowincji jest jeszcze gorzej. Tam i organizacyj jest mało. Staramy się wprawdzie dźwignąć nasze życie społeczno - narodowe, ale wszędzie utrudnia to żandarm. Od czasu do czasu odbędzie się gdzieś przedstawienie „teatralnoho hurtka", ale tego za mało. W Besarabii nie ma i tego.

— *A życie polityczne?*

— Naszą reprezentacją na zewnątrz jest Ukraińskie Stronnictwo Narodowe, gdzie jestem prezesem. Mamy obecnie dwóch posłów w parlamencie. Przedtem mieliśmy więcej. Ale trudno teraz przy znanych metodach wyborczych. W parlamencie też nie wiele zrobić możemy, nasze interpelacje pozostają bez odpowiedzi. Tu wspmoniałbym o jeszcze jednej sprawie. Niektórzy z naszych ludzi uważają za stosowne wstępować do rumuńskich organizacyj politycznych, zwykle jako ich frakcja ukraińska. O nich wcale mówić nie chcę, bo to są odstępcy. Wspominam tylko dlatego, ażeby zaznaczyć, że rozbija to naszą jedność narodową.

— *Stosunek do państwa?*

— Nasz stosunek do państwa jest lojalny. Stoimy na gruncie rumuńskiej państwowości, ale żądamy prawa, jakie się nam słusznie należą.

— *Jaki jest stosunek Ukraińców rumuńskich do Polski?*

— Pod tym względem podzielamy zdanie galicyjskiego Unda. I takie rozwiązanie sprawy uważamy jedynie za słuszne. Istnieje wśród nas wprawdzie garstka młodych stojąca na innym gruncie. Mam jednak wrażenie, że to przeminie, gdy ci ludzie dojrzeją. Bo i ja sam zresztą byłem rewolucjonistą, gdy miałem lat dwadzieścia, mając pięćdziesiąt myśli się jednak inaczej.

— *Jak wyobraża pan Senator rozwiązanie sprawy ukraińskiej w przyszłości?*

— Należy się spodziewać, że w przyszłości zdobędziemy niepodległość. Dla nas jednak jeszcze godzina dziejowa nie wybiła. Usiłowaliśmy zdobyć niepodległość podczas wojny światowej, ale widocznie byliśmy za mało przygotowani. Jeżeli obecnie kogoś winić należy, że jesteśmy narodem bezpaństwowym, to przede wszystkim nas samych.

W. Jurkiewicz.

nowych przybyszów. Znam miejscowość, w której przed przybyciem kolonistów istniała przewaga miejscowego rzymsko - katolicko - polskiego elementu wiejskiego, w stosunku ok. 55% — 45%. Po przybyciu kolonistów stosunek ten zmienił się istotnie znacznie na korzyść Polaków pod względem statystyki narodowościowej, ale tubylcza ludność polska i ukraińska, pod przewodnictwem polskim, prowadzi obecnie bezwzględną kampanię przeciwko kolonistom, wzajemnie się na tym tle zbliżyła i izolowała zupełnie kolonistów, którzy — nawiasem mówiąc — jeszcze niedawno, a być może i dzisiaj — przeważnie żyją w ziemiankach. Czy w ten sposób zyskała na tem racja polska — i narodowa, i państwowa?

Jakie jest podłoże tej żywiołowej niechęci? Naogół ludność chętnie widzi nowe możliwości zarobków (np. polska, żydowska czy inna fabryka, która powstaje na tym terenie i zatrudnia miejscowych robotników). Natomiast kolonista odbiera tej ludności zarobek z ziemi, a będąc sam w opłakanym stanie finansowym, w żadnej formie nie daje jej zarobku. Kwestia ta jest specyficznie piekąca u nas, w województwach poł.-wsch., ze względu na *przeludnienie* ludności, zajmującej się rolnictwem. Nie jest jeszcze rzeczą decydującą, że w trzech wojew. południowo-wschodnich (wyłączając okolice górskie) przypada ok. 100 osób na 1 km kw., przekraczając w niektórych okolicach tę cyfrę: — ale to, *że na tych sto osób ok. 90 żyje z rolnictwa.* Stan ten jest zupełnie wyjątkowy, ponieważ trzykrotnie przekracza zwykłą normę w krajach rolniczych Europy Zachodniej.

W skutek tego myśl kolonizacji rolnej w podobnym kraju wygląda na wręcz fantastyczną i płodną w liczne niebezpieczeństwa. Naczelnym hasłem powinno więc być: *przy parcelacji dużej własności ziemskiej uwzględniać wyłącznie rolniczą ludność miejscową,* starając się przy tym o ich podniesienie pod względem kultury rolniczej, co się nie da urzeczywistnić bez pomocy finansowej. Dołącza się do tego fakt, że olbrzymia większość istniejących gospodarstw rolnych nie może wyżywić swych właścicieli ze względu na swój mały obszar (gospodarstwa karłowate) i nie może zatrudnić użytkujących ziemię osób. Wobec specyficznego charakteru etnicznego ziem przewidzianych pod akcję kolonizacyjną, moment socjalny łączy się ściśle z momentem narodowościowym, nie tylko pomnażając pauperyzację kraju, lecz i wywołując antypolskie i częściowo antypaństwowe nastroje u ludzi skądinąd zupełnie wobec Państwa lojalnych.

Czy jednak parcelacja pomiędzy ludnością miejscową, w większości swej ukraińską, nie zagraża polskiemu narodowemu i państwowemu stanowi posiadania, grożąc zalaniem kraju falą elementu ukraińskiego? Przede wszystkim wogóle nie może być mowy o jakiejś fali, ponieważ cały wolny zapas ziemi jest stosunkowo ogromnie nikły (zdaje się niklejszy jeszcze, aniżeli przewiduje statystyka) i nie jest w stanie zdecydować o etnicznym charakterze kraju. Należy przypomnieć, że wielka własność rolna miała dla Polaków swój ciężar gatunkowy nie tylko dlatego, że była w posiadaniu polskim, lecz że stanowiła polski *ośrodek kulturalny.* Ośrodek ten działał i działa niekiedy po dzień dzisiejszy tym silniej, im więcej więzów łączy dwór z ukraińską ludnością tubylczą, a tym słabiej, im bardziej dwór od tej ludności się izoluje (sprowadzając np. robotników rolnych z zachodu lub wybierając parobków wyłącznie spośród miejscowych Polaków i t. p.). Tego wpływu promieniującej kultury polskiej koloniści z natury rzeczy mieć nie mogą, a ogrom nienawiści, wywoływanej przez przybycie ich i związaną z tym utratę zarobków, nie stoi w żadnym stosunku do wartości zachowania w rękach Polaków części ziemi, przeznaczonej dla kolonistów, *zwłaszcza, że przy normalnej parcelacji część ziemi przeszłaby również z natury rzeczy w ręce elementu miejscowego — polskiego.*

Walnym argumentem dla ludzi, propagujących kolonizację na naszym terenie, jest argument nie tyle gospodarczy, bo pod tym względem wielu nawet propagatorów ma poważne wątpliwości — lecz argument narodowo - statystyczny: wiara w możność zmajoryzowania Ukraińców, między innymi środkami — za pomocą kolonizacji agrarnej. Tymczasem w razie urzeczywistnienia najdalej idących planów kolonizacyjnych liczba Polaków na tym terenie może wzrosnąć o 2 — 4%, niestatystyczne zaś straty w formie *nasilenia nastrojów wrogich i narodowo, i społecznie* (społecznie i państwowo nie tylko wśród Ukraińców) może przynieść *o wiele większą stratę.* Osobiście uważam, że nie jest rzeczą wykluczoną — o ile obecne stosunki gospodarczo - ekonomiczne w kraju trwać będą nadal — że znaczny procent nowych przybyszów pójdzie społecznie tak dalece na lewo, że wspólnie z częścią ludności miejscowej — i polskiej, i ukraińskiej — zwalczać będzie państwowość polską *ad Moscoviae maiorem gloriam.*

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że względne zadowolenie wiejskiej ludności miejscowej w kraju agrarnym, ludności, przywiązanej od wieków do swych warsztatów rolnych, stanowi największy kapitał obronny państwa, mobilizując całą ludność do walki przeciwko obecnemu najeźdcy: w danym wypadku Rosji sowieckiej, gnębiącej u siebie Ukraińców, o czym tutejsi chłopi ukraińscy są znakomicie poinformowani, nie mówiąc już o zasadniczej niechęci chłopa do ustroju komunistycznego. Element napływowy zawsze jest psychologicznie bardziej podatny do opuszczenia w krytycznej chwili ziemi niedawno i stosunkowo łatwo nabytej, na co dowód możemy znaleźć w dziejach ostatniej wojny na bardzo wielu terenach. Więc nawet z punktu widzenia interesów czysto wojskowych kolonizacja zawieść może pokładane w niej nadzieje, natomiast wytworzenie atmosfery zadowolenia wśród całej ludności miejscowej na naszym pograniczu, wydaje się być najlepszą rękojmią obronności, jako najpewniejsze zaplecze dla Armii.

Małopolanin.

Senator Załoziecki o sytuacji Ukraińców w Rumunii

Sytuacja Ukraińców w Rumunii jest bardzo ciężka. Nie mają oni tam swoich szkół, a życie społeczno - narodowe jest utrudnione. Ostatnio władze kościelne zarządziły wprowadzenie języka rumuńskiego do cerkwi. Posłuchajmy, co o Ukraińcach i o ich sytuacji mówi senator Załoziecki.

— *Jaka jest faktyczna liczba Ukraińców w Rumunii i jak przedstawia się ich rozmieszczenie?*

— Źródła rumuńskie podają, że Ukraińców w Rumunii jest 600.000. Jednak my, Ukraińcy, szacujemy naszą siłę liczebną na milion. Twierdzenie to opieramy na spisach z czasów przedwojennych.

Na terytorium rumuńskim mieszkają Ukraińcy w trzech prowincjach: na Bukowinie, Ziemi Marmaroskiej i w Besarabii. Na Bukowinie mamy 360.000 — 400.000 Ukraińców. Zajmują oni północną i zachodnią część tej prowincji. W Besarabii mamy pół miliona naszych ziomków. Tu tworzą oni dwie zwarte grupy: jedna część na północy łączy się bezpośrednio z Ukraińcami bukowińskimi. Druga część zamieszkuje Besarabię południową. W Ziemi Marmaroskiej mamy około 100.000 Ukraińców.

— *Jak przedstawia się szkolnictwo ukraińskie w Rumunii?*

— Szkolnictwa nie mamy żadnego—ani państwowego, ani prywatnego, mimo że konstytucja mówi, iż jaka jest ludność danej miejscowości, taka powinna być szkoła. Za rządów stronnictwa nacjonal-ceranistycznego mieliśmy lekcje języka ukraińskiego, a obecnie i tego nie mamy. A jeżeli ktoś prywatnie naucza po ukraińsku, to go aresztują. Przed wojną sprawa miała się zupełnie inaczej. Na Bukowinie mieliśmy 294 szkoły powszechne z ukraińskim językiem wykładowym, 4 szkoły średnie i katedrę języka ukraińskiego na uniwersytecie w Czerniowcach.

— *A świadomość narodowa?*

— Wśród Ukraińców w Rumunii świadomość narodowa najsilniej rozwinięta jest na Bukowinie, mniej wśród marmaroskich, jeśli zaś chodzi o Ukraińców besarabskich, trudno mówić o świadomości narodowej. Rosja tam swoje zrobiła.

— *Jak wygląda życie społeczno - organizacyjne?*

— Wszędzie same minusy. Jak już wspomniałem, jest nas tu w Rumunii bardzo dużo, ale zorganizowanych stosunkowo mało. Panuje rozdrobnienie organizacyjne. Mamy w samych Czerniowcach kilkanaście organizacyj, ale każda z nich ma mało członków, a jeszcze mniej takich, którzy życiem społeczno - organizacyjnym się interesują. Tak przedstawia się sprawa w Czerniowcach. Na prowincji jest jeszcze gorzej. Tam i organizacyj jest mało. Staramy się wprawdzie dźwignąć nasze życie społeczno - narodowe, ale wszędzie utrudnia to żandarm. Od czasu do czasu odbędzie się gdzieś przedstawienie „teatralnoho hurtka", ale tego za mało. W Besarabii nie ma i tego.

— *A życie polityczne?*

— Naszą reprezentacją na zewnątrz jest Ukraińskie Stronnictwo Narodowe, gdzie jestem prezesem. Mamy obecnie dwóch posłów w parlamencie. Przedtem mieliśmy więcej. Ale trudno teraz przy znanych metodach wyborczych. W parlamencie też nie wiele zrobić możemy, nasze interpelacje pozostają bez odpowiedzi. Tu wspmoniałbym o jeszcze jednej sprawie. Niektórzy z naszych ludzi uważają za stosowne wstępować do rumuńskich organizacyj politycznych, zwykle jako ich frakcja ukraińska. O nich wcale mówić nie chcę, bo to są odstępcy. Wspominam tylko dlatego, ażeby zaznaczyć, że rozbija to naszą jedność narodową.

— *Stosunek do państwa?*

— Nasz stosunek do państwa jest lojalny. Stoimy na gruncie rumuńskiej państwowości, ale żądamy prawa, jakie się nam słusznie należą.

— *Jaki jest stosunek Ukraińców rumuńskich do Polski?*

— Pod tym względem podzielamy zdanie galicyjskiego Unda. I takie rozwiązanie sprawy uważamy jedynie za słuszne. Istnieje wśród nas wprawdzie garstka młodych stojąca na innym gruncie. Mam jednak wrażenie, że to przeminie, gdy ci ludzie dojrzeją. Bo i ja sam zresztą byłem rewolucjonistą, gdy miałem lat dwadzieścia, mając pięćdziesiąt myśli się jednak inaczej.

— *Jak wyobraża pan Senator rozwiązanie sprawy ukraińskiej w przyszłości?*

— Należy się spodziewać, że w przyszłości zdobędziemy niepodległość. Dla nas jednak jeszcze godzina dziejowa nie wybiła. Usiłowaliśmy zdobyć niepodległość podczas wojny światowej, ale widocznie byliśmy za mało przygotowani. Jeżeli obecnie kogoś winić należy, że jesteśmy narodem bezpaństwowym, to przede wszystkim nas samych.

W. Jurkiewicz.

Aleksander Docenko 27)

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

Z wybuchem rewolucji niektórzy członkowie *ukraińskiej partii socjal - demokratycznej*, jak M. Porsz, M. Tkaczenko, W. Wynnyczenko, D. Antonowicz i inni [1]), znaleźli się w Kijowie. Dn. 4 i 5 kwietnia (st. st.) odbyła się w Kijowie konferencja partyjna pod przewodnictwem W. Wynnyczenki przy udziale przedstawicieli organizacyj: kijowskiej, katerynosławskiej, połtawskiej, charkowskiej, odeskiej, czerkaskiej, nowogrodzko - wołyńskiej, bierdiańskiej, moskiewskiej, piotrogrodzkiej i innych. Na konferencji stwierdzono: „federacja autonomicznych jednostek narodowych i krajowych — to najlepsza gwarancja demokratycznych i narodowo - politycznych praw każdego narodu albo kraju, przeto konferencja ukr. soc.-demokr. partii robotniczej zdecydowanie podnosi dawne postulaty partii, żądając autonomii Ukrainy i uważając to za pierwsze, nie cierpiące zwłoki i palące w chwili obecnej zadanie proletariatu ukraińskiego i całej Ukrainy". Konferencja wypowiedziała się przeciwko dalszemu prowadzeniu wojny i postanowiła zwrócić się do Rządu Tymczasowego z propozycją rozpoczęcia układów pokojowych z pośrednictwem przedstawicieli międzynarodowego proletariatu. Jest rzeczą charakterystyczną, że w konferencji wzięli udział przedstawiciele rosyjskiej soc.-demokr. partii robotniczej, t.j. mieńszewicy, którzy oświadczyli, iż uznają zasadę autonomii Ukrainy. Organem partii soc.-demokratycznej była „Robitnycza Hazeta", wydawana przez Komitet Centralny i redagowana przez W. Wynnyczenkę [2]).

Partia ukraińskich socjalistów rewolucjonistów, jak zgodnie stwierdzają badacze, do r. 1917 nie tworzyła zorganizowanej partii i nie posiadała swego programu. Poszczególne grupy tej partii prowadziły samodzielną działalność jeszcze podczas pierwszej rewolucji w latach 1905 — 6, lecz w lecie 1907 r. rząd rosyjski rozgromił najżywotniejsze ośrodki tej organizacji, a najaktywniejszy jej działacz, M. Zalizniak, został aresztowany.

Partia ukraińskich socjalistów - rewolucjonistów wszystko zapożyczyła od partii rosyjskiej o tej samej nazwie, a więc i pogląd na kwestie agrarne, co się absolutnie nie godziło ze specyficznymi warunkami na terenie ukraińskim. Grupa kijowska partii soc.-rewol. w latach 1913 — 15 nielegalnie wydawała pismo p. t. „Borot'ba", gdzie został zamieszczony zarys programu partii. Soc. - rewolucjoniści domagali się autonomii dla Ukrainy sfederowanej z Rosją. Do grona kierowników partii soc.-rewol. należeli: Mikołaj Kowalewski, Paweł Chrystiuk, Łewko Kowaliw, W. Zalizniak, Mikołaj Szrah i Al. Sewriuk. Słusznie ich nazywano partią młodych, bo byli wszyscy studentami. Przyłączył się do nich i M. Hruszewski.

Dn. 4 i 5 kwietnia 1917 r. w Kijowie zebranie konstytucyjne partii, które się wypowiedziało za autonomią Ukrainy z zabezpieczeniem praw mniejszości narodowych i domagało się niezwłocznego zwołania terytorialnej Ukraińskiej Rady Ustawodawczej, celem opracowania podstaw i form autonomii i przygotowania się do wyborów delegatów na ogólnorosyjski zjazd ustawodawczy [3]).

Zjazd również stwierdził, że „wobec ukraińskiej rzeczywistości ekonomicznej trudno przeprowadzić reformę rolną, t. zn. socjalizację ziemi, więc partia, licząc się z tym, będzie domagać się stworzenia Ukraińskiego Funduszu Ziemskiego z posiadłości państwowych, cerkiewnych, klasztornych i prywatnych. Fundusz ten będzie podzielony wśród włościaństwa przez organizacje społeczne. Koszta odszkodowania za ziemię przy realizowaniu reformy rolnej poniesie państwo". Nic zatem konkretnego.

Zjazd wyłonił Komitet Centralny, do którego weszli: M. Kowalewski, Ł. Boczkowski, L. Kowaliw, K. Korsz, W. Zalizniak, W. Ihnatijenko, J. Majewski, P. Chrystiuk i Al. Szlejczenko. W dniach 15 — 19 kwietnia odbył się II zjazd partyjny, na którym zatwierdzono program i statut partii oraz wybrano Komitet Centralny, do którego weszli: Izaak Baziak, D. Isajewicz, I. Kowalenko, M. Kowalewski, K. Korsz, S. Lychar, M. Panczenko, I. Puchacz, Al. Sewriuk, A. Połoński, A. Szlejczenko, Al. Szrah, M. Połoza i M. Czeczel.

Na prezesa Centr. Komitetu obrano M. Kowalewskiego. Do C. K. dokooptowano jeszcze H. Mychajłyczenkę, Swirskiego, Czyżewskiego, P. Plewakę, M. Szapowała i F. Pyłypczuka.

Jednocześnie z ową akcją organizacyjną partii soc. - rew. powstaje *„Ukraińska Selańska Spiłka"* (organizacja włościańska), która znalazła się w rękach eserów. Organem tej organizacji było pismo „Narodnia Wola".

Należy też podkreślić i ten moment, że socjaliści - rewolucjoniści stanowili partię najliczniejszą; ludzie masowo do niej wstępowali, gdyż panowała wówczas taka „rewolucyjna moda".

To właśnie były partie, które kierowały całym odrodzeniem i całym ruchem ukraińskim.

Dn. 6. XI. 1917 r. w Połtawie odbył się gubernialny zjazd *ukraińskiej partii niepodległościowców - socjalistów* [4]), a 30. XII. tegoż roku odbył się wszechukraiński zjazd tej partii. Na zjeździe przewodniczył inż. P. Makarenko, zastępcami przewodniczącego byli dr. I. Łucenko i adw. M. Andrijewski. Partia w uchwałach zjazdu zadeklarowała, iż *„uznaje ideał socjalistyczny jako jedyny, który może zniszczyć współczesny ustrój kapitalistyczny, zbudowany na gwałcie, przymusie, nierówności i panowaniu"* (podkr. moje — A. D.).

„Fabryki i przedsiębiorstwa muszą należeć do Ukraińców-robotników, a ziemia do Ukraińców - rolników" — mówiło się ogólnie w programie partii. Jednakże zjazd postanowił domagać się niezwłocznego proklamowania niepodległości Ukraińskiej Republiki Ludowej [5]).

[1]) D. Doroszenko, op. cit. str. 51 podaje, że był tam i Symon Petlura. S. Petlura przybył na I Zjazd wojskowy, jako delegat od wojska.

[2]) D. Doroszenko, op. cit. str. 51, P. Chrystiuk, op. cit. str. 34 — 35 i „1917 hod na Kyjewszczynie" str. 28.

[3]) „Nowa Rada", drukując rezolucje tego zjazdu, informuje swych czytelników, że w tych rezolucjach nie ma nic, coby można nazwać szowinizmem, albo coby dawało podstawy do mówienia o niebezpiecznych, zaborczych dążeniach do realizowania Ukrainy. Zatem, zdaniem pisma, wszelkie pogłoski o tym, że ukraińscy soc.-rewolucjoniści rzekomo przed kongresem domagali się proklamowania autonomii i odpowiedniej ustawy — są zmyślone przez członków kijowskiego komitetu wykonawczego.

[4]) Członkowie tej partii rekrutowali się z członków lub sympatyków dawnej „Ukr. Partii Ludowej".

[5]) D. Doroszenko, op. cit., str. 54 i „Ukrajinśka Partija samostijnykiw - socijalistiw", Wiedeń 1920, str. 63.

Należy podkreślić, że ta jedyna partia niepodległościowa musiała sobie przyczepić etykietkę socjalistyczną. Bez tego nie można było wpływać na życie polityczne, gdyż ogólnie panował „czad socjalistyczny", który gangrenował i masy, i ich przewodników oraz hamował dążności twórcze narodu ukraińskiego, t. zn. odciągał masy od walki o najwyższy ideał — o niepodległość państwa ukraińskiego. Wprawdzie dotychczas spotykamy się z poglądem, iż ówcześni socjaliści byli „nacjonalistami" ukraińskimi, lecz pogląd ten jest z gruntu błędny, gdyż beztradycyjne momenty programowe zabierały socjalistom dużą część energii i czasu, tak cennego dla walki wyzwoleńczej.

W tymże 1917 r., z inicjatywy ziemian i ukraińskich działaczy ziemskich w powiecie łubniańskim powstaje Ukraińska Partia Demokratyczno - Rolnicza (Ukr. Demokratyczno-Chliborobśka Partija). D. Doroszenko podaje, że w organizacyjnym zjeździe tej partii w Łubnicach wzięło udział 1500 włościan i 20 ziemian, lecz nie podaje, że chłopi podnieśli bunt dowiedziawszy się o zebraniu ziemian w dn. 29 czerwca pod przewodem Ł. Klimowa. (C. d. n.)

Stosunki ukraińsko-żydowskie

Stosunki ukr.-żydowskie układały się początkowo zupełnie poprawnie Dowodem tego była współpraca polityczna pomiędzy Ukraińcami a Żydami, która istniała w 1928 r. w Sejmie dzięki blokowi mniejszości narodowych. Współpraca ta jednak w następnym Sejmie, trzecim, uległa pewnemu oziębieniu, istniało tam jeszcze tylko pewne porozumienie pomiędzy Ukraińcami a Żydami. Porozumienie to jednak coraz bardziej słabło, aż wreszcie zupełnie przestało istnieć, a natomiast w obopólnych stosunkach zapanowała źle ukrywana wrogość.

Przyczyny, które złożyły się na ten stan faktyczny, są dwojakiego rodzaju, a mianowicie: polityczne i gospodarcze. One właśnie sprawiły, iż stosunki ukr.-żydowskie z fazy pokojowej, a nawet wzajemnej współpracy przeszły, jeżeli tak można się wyrazić, w fazę walki podjazdowej. Nie będziemy tłumaczyć, dlaczego właśnie w latach 1928 i 1930 stosunki ukr.-żydowskie były bardziej niż poprawne, ograniczymy się jedynie do stwierdzenia, iż właśnie na ten okres przypadało największe nasilenie ukraińskiej polityki negatywizmu. Natomiast postaramy się zanalizować i możliwie treściwie przedstawić drugą fazę stosunków ukraińsko - żydowskich.

Jak już zaznaczyliśmy, przyczyny zaognienia się stosunków ukr.-żydowskich należy szukać w przesłankach natury gospodarczej i politycznej. Ukraińcy bowiem w dążeniu do opanowania gospodarczego ziem, zamieszkanych przez ludność ukraińską, siłą rzeczy musieli zderzyć się z gospodarczym włodarzem tych terenów, którym są Żydzi. Rzucając więc hasło „swój do swego" i propagując je szeroko na łamach nie tylko swej prasy, ale i na różnego rodzaju zebraniach, wiecach i t. p. — z jednej strony, z drugiej zaś rozbudowując sieć spółdzielczości na wsi i placówek handlowych w miasteczkach, musieli wywołać u Żydów kontrakcję. Do tych momentów przyłączyło się jeszcze stawianie Żydom przez Ukraińców zarzutów uprawiania „kulturtrögerstwa" polskiego wśród ukraińskiej ludności. Momenty te spowodowały, iż ukraińska akcja o celach gospodarczych nabrała w oczach Żydów pewnego zabarwienia politycznego, tym bardziej, iż zaczęły jej towarzyszyć ekscesy antyżydowskie.

Tego rodzaju stan rzeczy spowodował, iż żydowskie koła, bardzo zaniepokojone wspomnianą akcją, oskarżyły stronę ukraińską o celowe uprawianie antysemityzmu. Ukraińska prasa, odpierając powyższy zarzut, podkreśliła, iż ukraińska ekspansja gospodarcza nie posiada ostrza antysemickiego, za nacjonalistyczną zaś propagandę antyżydowską, której dziełem były ekscesy, Ukraińcy nie mogą ponosić odpowiedzialności.

W związku z tymi obopólnymi zarzutami i oświadczeniami wywiązała się obszerna polemika na łamach prasy ukraińskiej i żydowskiej, w której udział wzięli wybitni przedstawiciele obu społeczeństw mniejszościowych. Najbardziej na uwagę zasługującym w tej sprawie głosem był artykuł posła Barana w U. N. D. O p. t. „Nasza kwestia żydowska", zamieszczony w „Dile" z dnia 23.I. 36 r. W artykule tym poseł Baran omówił rolę Żydów na ziemiach, zamieszkanych przez ludność ukraińską, w szczególności zaś na ziemiach południowych. Poseł Baran stwierdził, iż Żydzi na wielkiej Ukrainie byli elementem rusyfikacyjnym, natomiast w Galicji wschodniej stosunki ukr.-żydowskie przed wojną były najzupełniej poprawne, a po proklamowaniu Z. U. N. R. Żydzi zajęli w stosunku do nowej formacji państwowej stanowisko przychylnie wyczekujące. Po wojnie te poprawne stosunki utrzymały się przez dłuższy okres czasu. Jednakże z biegiem czasu wschodnio galicyjski polityczny świat żydowski coraz bardziej dążył do odseparowania się od platonicznych chociażby sympatyj proukraińskich. Do wzrostu tych antyukraińskich nastrojów żydostwa przyczyniła się — zdaniem posła Barana — literatura żydowska, a najbardziej kwestia gospodarcza — wzmocnienie ukraińskich instytucyj gospodarczych, zwężające zasięg działalności ekonomicznej Żydów. W konsekwencji poseł Baran stwierdził, iż zagadnienie żydowskie na ziemiach, zamieszkanych przez ludność ukraińską, zaostrza się oraz zapewnił, że Ukraińcom jest obca chęć zwalczania Żydów za pomocą metod hitlerowskich lub wystąpień antyżydowskich, na wzór młodzieży endeckiej. Z uwagi na potraktowanie wspomnianego artykułu przez stronę żydowską jako oferty pokojowej, „Diło" z dn. 2.II 36 r. w artykule „Nieporozumienie czy świadome wykręty" stwierdziło, iż poseł Baran nie składał żadnej oferty Żydom oraz podkreśliło, iż antysemityzm na gruncie ukraińskim ma inne, specyficzne przyczyny, aniżeli np. rasowy antysemityzm niemiecki, lecz jeszcze bardziej przykre. „Nowyj Czas" natomiast z dn. 31 I. 36 r. zaznaczył, iż stosunki ukraińsko-żydowskie zależą przede wszystkim od Żydów i że stosunki te będą i nadal zaogniały się, o ile Żydzi będą upierali się przy traktowaniu każdej karczmy na wsi jako swego historycznego stanu posiadania.

Wyżej zacytowane głosy, świadczące o gospodarczym podłożu ukraińskiego antysemityzmu, pochodziły z początku b. r. Tymczasem w społeczeństwie ukraińskim rozpoczęła się akcja antykomunistyczna, prowadzona na szeroką skalę przez wszystkie, bez różnicy kierunków politycznych — narodowe czasopisma ukraińskie, a także i przez wszystkie obozy polityczne. Prasa ukraińska zaczęła rejestrować szereg wypadków, gdzie w agitacji komunistycznej na wsi ukraińskiej, która niemal z reguły doprowadzała do rozlewu krwi, brali udział młodzi Żydzi z miasteczek galicyjskich. Fakt ten spowodował, iż stosunki żydowsko-ukraińskie — i tak już zaognione — uległy wybitnemu pogorszeniu się i nabrały również charakteru zagadnienia politycznego. Świadczą o tym wymownie ostatnie

artykuły prasy ukraińskiej, zwłaszcza spod znaku U. N. D. O. W artykule (p. t. „Żydzi“) zamieszczonym w „Dile z dn. 12.VI. 36 r., „Diło” tłumaczyło wzrost antysemityzmu bezspornym olbrzymim odsetkiem Żydów w komunistycznym ruchu w Polsce, bezspornym faktem kierownictwa Żydów w komunistycznej propagandzie oraz w całej działalności komunistycznej. Podkreślając fakt, iż K. P. P. i K P. Z. U. kierują Żydzi, „Diło” zauważyło, iż ze strony żydowskich kół narodowych nic się nie robi, aby przeciwdziałać napływowi młodzieży żydowskiej do komuny. Poseł Baran natomiast stwierdził w „Dile” z dn. 25.VII. 36 r., że „ukraińska wieś naprawdę może się bez Żydów obejść” i że „jedno jest pewne, że prędzej czy później nasza wschodnio - galicyjska wieś nie będzie miała w ogóle żydowskich obywateli”. Najbardziej jednak ilustrującym przyczyny wzrostu antysemityzmu był artykuł p. t. „Najważniejsza przyczyna antysemityzmu“, zamieszczony w „Dile” Nr. 178 z dn 9.IX. 36 r. W artykule tym „Diło” ponownie podkreśliło fakt, iż dziś całe żydostwo międzynarodowe postawiło stawkę na Sowiety i na komunizm. Żydowski interes narodowy zbiegł się z interesem internacjonalizmu bolszewickiego i nie zaprzeczą temu żadne argumenty, dowodzące, że komunizm jest wrogiem sjonizmu i że na rewolucji bolszewickiej w Rosji poniósł straty żydowski stan kupiecki, co zresztą zostało wyrównane niebywałym wzrostem żydowskiego stanu posiadania w biurokracji wszystkich resortów. W dalszym ciągu „Diło” wskazało na fakt, iż z chwilą wybuchu rewolucji w Hiszpanii cała prasa żydowska momentalnie wypowiedziała się po stronie rządu madryckiego, i to nie tylko organa socjalistyczne, ale także narodowo - sjonistyczne. Wszystko to grozi żydowskiemu nacjonalizmowi przekształceniem się w narzędzie prądu międzynarodowego, rozbijającego wszystkie organizmy narodowe. Fakt więc, iż prasa sjonistyczna nie kryje się z sympatiami dla rządu i przewrotów komunistycznych i nie prowadzi żadnej akcji przeciwko przechodzeniu młodzieży żydowskiej w szeregi komunizmu, fakt wreszcie, że Żydzi nic zgoła nie robią, by odseparować się w oczach świata od komuny, musi rodzić i utrwalać antysemityzm tam, gdzie jest on zupełnie zbędny.

Streściliśmy obszerniej wywody „Diła“, aby unaocznić jak najwyraźniej, iż antysemityzm u Ukraińców, oprócz podłoża gospodarczego, nabrał ostatnio jeszcze wybitnych cech politycznych, na skutek zacytowanych wyżej przez „Diło“ faktów i udziału Żydów w działalności komunistycznej na terenach, zamieszkanych przez ludność ukraińską.

Bezwzględnie, że w walce z destrukcyjnymi elementami, które toczą nie tylko społeczeństwo ukraińskie, Ukraińcy muszą mobilizować swe zdrowe siły celem obrony przed gangreną komunistyczną, w której pochodzie, niestety, naczelne miejsce zajmują Żydzi.

Oskarżenie więc Ukraińców o uprawianie autysemityzmu upadnie — rzecz jasna — z chwilą, gdy znikną wyżej wyluszczone przyczyny tego antysemityzmu.

SAS.

»Wy wiecie jedno... a my — drugie!«

(Chodzi o literaturę, film i radio - jako czynniki wzajemnego poznania)

Pod wspólnym hasłem „*Salus Republicae - suprema lex esto*“ mają się wkrótce spotkać przedstawiciele różnych kierunków myśli dla dokonania wspólnie pracy ważnej i odpowiedzialnej, wymagającej tak daleko posuniętego uzgodnienia wysiłków, by wyraz *my*, do którego ma prawo każdy biorący w tej pracy udział, był synonimem nie tylko mechanicznego połączenia pewnej ilości jednostek we wspólną cyfrę, ale i oznaczał wspólność celu, skoordynowanie dążeń. Tymczasem — ciężkie doświadczenie wykazało, jak bardzo stoi temu na przeszkodzie trudność zrozumienia się wzajemnego wynikająca z zupełnej obcości. Dwaj rozmówcy z różnych obozów nie umieją, niejednokrotnie, dotrzeć do istotnej treści wypowiedzianych przez oponenta zdań — i jakże często przychodzą wtedy na myśl słowa, które Orzeszkowa wkłada w usta swojej Marty z „Nad Niemnem“, jako stwierdzenie i wyjaśnienie swego rozdźwięku z otoczeniem:

... — Wy wiecie jedno — a ja, drugie!...

Wiemy naprawdę o sobie mało; najczęściej nic wcale. W osądzie wzajemnym posługujemy się szablonami przekonań, przestarzałymi, a często w samym założeniu fałszywymi. Dzieje się tak, jak gdyby sprawy społeczne, o jakie chodzi, miały właściwość wielościennej budowli, której płaszczyzna zakrywa zupełnie lub pozwala dojrzeć tylko w wykoszlawionym perspektywicznie kształcie powierzchnie inne. By otrzymać wrażenie prawdziwego ich wyglądu, trzeba ponieść trud zajęcia odpowiedniego stanowiska; nie ma innego sposobu. I nie ma innego sposobu zrozumienia człowieka drugiego, jak — poznanie wielostronne elementów, składających się na strukturę jego ducha. Inaczej — wciąż i stale między jednostkami, zarówno, jak między zespołami ludzkimi, tworzyć będzie zaporę nieprzebytą wzajemna nieznajomość. Odmienne tło myśli. Obcość. Fakt ten występuje najjaskrawiej — i, rzec można, najtragiczniej, gdy chodzi o odrębność narodowościową. Gorzkiemu odczuciu obcości na terenie stolicy Państwa dał wyraz jeden z przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego (stanowiącego 1/5 ludności Rzeczypospolitej), mówiąc w swym sprawozdaniu: — Nie nastąpiło *zbliżenie* z polskim społeczeństwem — ani ideowe, ani towarzyskie.. [1]).

Fakt prawdziwy — a jakże pożałowania godny, ale zupełnie zrozumiały. Zbliżenie wyniknąć może jedynie z wzajemnego poznania; z uchylenia sobie nawzajem — proszę mi wybaczyć użycie wycofanego z obiegu wyrażenia — drzwi domu ducha. Sąd i przekonanie bowiem w sprawach najwyższej wagi nie pojawiają się samodzielnie, a wyrastają z tła życia; z tego, co stanowi jego tkaninę; z cech plemiennych, z charakterystyki czołowych osobistości, z narastających zagadnień, zdarzeń i zmiennych form życia.

O konieczność wzajemnego poznania tego „*tła życia*“ chodzi mi wyłącznie w tej chwili.

Ukraińskie społeczeństwo — w swych inteligenckich war-

[1]) Cytuję z pamięci, z góry przepraszając za nieumyślną zmianę.

stwach przynajmniej — wiedzę o polskim życiu nabywa siłą konieczności, z racji polskiej państwowości — przez szkołę, literaturę, aparat administracyjny, koleżeństwo pracy wreszcie. Ale ta wiedza, powierzchowna i, że tak powiem — „standaryzowana“, nie prowadzi jeszcze do ufności, do zbliżenia. Może raczej — przeciwnie... Te rezultaty osiąga się bowiem *tylko* przez poczucie *obustronnej* o sobie wiedzy: „znam ciebie — i ty mnie znasz; wiadome są nasze przesłanki“. Tylko tą drogą!

Tymczasem ze strony polskiego społeczeństwa istnieje w stosunku do spraw ukraińskich niewiedza oraz indeferentyzm tak absolutny, iż bliższe duchowo polskiej myśli są, zaprawdę! kraje, oddalone od nas o tysiące kilometrów, niż te kresowe ziemie — z rozwijającym się żywiołowo i bujnie, jak pęd roślinny po zimowym uśpieniu, życiem umysłowym i artystycznym ich bogato uzdolnionej ludności. Traktowane, jako ekonomicznie tylko oraz turystycznie godne uwagi, kryją one niedostrzegane przez nas skarby duchowe.

A przecież istnieją sposoby zwalenia zaklętej zasłony, dzielącej nas tak radykalnie, iż nie możemy z zupełną prawdą mówić o sobie: *my*. Sposoby znane: literatura, film, fale radiowe. Te ostatnie tylko, i to zbyt skąpo! radują ucho ukraińskiego słuchacza; przemawiają do polskiego bezpośrednim językiem tonów. Nie spotykamy jednak przekładów ukraińskiej literatury w całym zalewie tłumaczeń z języków obcych. Nie powstał ani jeden film, któryby zaznajamiał Polaka z życiem ziem kresowych; z dźwiękiem melodyjnej, pokrewnej nam mowy.

O zmianę tego stanu rzeczy starać się powinno społeczeństwo polskie; czas przecie, by spostrzegło to piękno, kwitnące na rubieżach naszego państwa — *którem bardzo się interesują państwa obce*. Powinno to gorąco popierać społeczeństwo ukraińskie, słusznie pragnące rozszerzenia zasięgu swego ducha.

M. Zyn.

Jeszcze jedno odkrycie Ameryki ukraińskiej

Tym razem dokonane przez p. Tadeusza Gluzińskiego na łamach miesięcznika „Nowy Ład“.

Ponieważ ani z p. Gluzińskim, ani z „Nowym Ładem” nie mieliśmy jeszcze do czynienia, godzi się zaspokoić ciekawość czytelników Biuletynu i chociaż najogólniej ich scharakteryzować. Otóż „Nowy Ład“ jest to organ grupy młodych, zaliczających się do obozu „narodowego“ czy „narodowo-radykalnego“, w każdym razie od starej endecji światopoglądowo dosyć dalekich. „Nowy Ład“ jest pismem poważnym, starannie redagowanym, ujmującym śmiałością poglądów oraz brakiem fanatyzmu partyjnego, właściwego pismom narodowej demokracji. Co się tyczy p. Gluzińskiego, wiemy o nim tylko tyle, ile sam podał do wiadomości ogólnej w artykule, który zamierzamy omówić. Stwierdza tam mianowicie, że „działacze wschodnio-małopolscy wiedzieli już przed wojną, że nie ma konieczności dziejowej, by ruch ukraiński uznawać za wyraz istotnych dążeń i potrzeb Rusinów“, na dowód czego przytacza własne słowa, drukowane w r. 1911 w sprawozdaniu z działalności „Czytelni Akademickiej“. Wynika z tego, że sam jest „działaczem wschodniomałopolskim“ i zagadnieniem ukraińskim zajmuje się od dość dawna, bo od 25 lat. Zdawałoby się, że tak długi okres jest zupełnie wystarczający na jakie takie zorientowanie się w jednym problemie narodowościowym. Tymczasem tak nie jest. Artykuł p. Gluzińskiego jest wymownym świadectwem tego, że można przez 25 lat nad czymś się zastanawiać, coś badać i obserwować, a niczego się nie nauczyć i nawet nie umieć opowiedzieć jak się należy, co się czytało, słyszało i widziało. Sprawiedliwość każe przyznać, że zawinił tu nie tyle sam p. Gluziński, ile ta szkoła polityczna, która go na „działacza wschodniomałopolskiego“ wychowała, a której namiętnością jest przeistaczanie rzeczywistości politycznej i historycznej w myśl swoich marzeń i mniej lub więcej zbożnych życzeń. Przedstawiciele tej szkoły, ilekroć zabierają głos w sprawach ukraińskich, czynią to zawsze w sposób niesłychanie arbitralny, cedząc z namaszczeniem zdanie po zdaniu, a co zdanie, to odkrycie. Pełno tych odkryć także i w artykule p. Gluzińskiego. Wprawdzie na początku artykułu autor słusznie zastrzega się, że nie będzie rozważał zagadnienia teoretycznego, „czy istnieje dziś samodzielnie ukształtowany naród ruski“, bo to „ma znamiona doktrynerstwa” i prowadzi do „uzależnienia stanowiska politycznego wobec żywego ruchu od czysto papierowego rozstrzygnięcia”. Ale zaraz po tym zapomina i kilka wierszy niżej dokonuje odkrycia, że odrębność ludu ruskiego w stosunku do elementu polskiego nie jest dostatecznym uzasadnieniem ruchu ukraińskiego. „Ta odrębność — pisze — umożliwiła powstanie ruchu ukraińskiego, *ale byłoby jaskrawą przesadą twierdzić, jakoby była jego dostatecznym uzasadnieniem*“. Byłoby rzeczą ciekawą — zaznaczmy tu w nawiasie — dowiedzieć się, jak p. Gluziński zapatruje się na odrębność takich narodów, jak Rosjanie, Czesi i t. d. Czy aby są one dostatecznie uzasadnione.

Dalsze odkrycia p. Gluzińskiego mają charakter historyczny. Pragnąc udowodnić sztuczny charakter ruchu ukraińskiego, autor w dłuższym wywodzie opisuje wpływy polityki austriackiej, rosyjskiej i niemieckiej na ukraiński ruch narodowy. Jeśli chodzi o politykę austriacką, rewelacyjna jest wiadomość, że Austria już około r. 1820 podjęła pierwsze próby „tworzenia odrębności ruskiej w Galicji“ i że próby te oparte były na „ruchu romantycznym” (sic!). Niemałą doniosłość ma takie stwierdzenie, że jednym z tych elementów, które „przyczyniły się sztucznie do stworzenia rozdziału między ludnością ruską i polską w zaborze austriackim i umożliwiły później zaszczepienie wśród ludności ruskiej ideologii ukraińskiej“ było „odpolszczenie języka ruskiego przez świętojurowców i wzbogacenie go wzamian słowami, urabianymi z rosyjskiego”. Szczegółów tej ciekawej akcji autor niestety nie podaje, a szkoda, bo lingwiści byliby bardzo wdzięczni.

Ustęp poświęcony przez autora polityce rosyjskiej i jej wpływom jest tak ciekawy, że pozwolimy sobie przytoczyć go w całości:

Polityka rosyjska już w XVII w. użyła kozaków i czerni przeciw Polsce. W XVIII w. Rosja podniosła kwestię dyssydentów, a zorganizowaniem rzezi humańskiej zadała cios konfederacji barskiej. W XIX w. lud ruski na ziemiach Wołynia, Podola i Ukrainy ułatwił Rosji opanowanie powstań i wytępienie polskiej szlachty. Jeszcze w XX w. stosunek ru-

chu ukraińskiego do Polaków uzasadniał w Dumie akt gwałtu wobec ziemi chełmskiej, a równocześnie sukcesy partii ukraińskiej podsycały apetyt nacjonalistów rosyjskich na wchodnią Galicję, co znalazło swój wyraz jaskrawy w czasie okupacji tej ziemi przez wojska rosyjskie w czasie wojny światowej. Tak to polityka carska uważała przeciwstawianie ludności ruskiej Polakom za rzecz korzystną dla swych zamiarów. To nastawienie nie uległo w Rosji zmianie po przewrocie rewolucyjnym i oto po rozgromie wojsk zachodnio-ukraińskich 10 tysięcy żołnierzy ukraińskich z b. Galicji walczyło w r. 1920 w szeregach bolszewickich przeciw Polsce.

Jak widzimy, wpływy polityki rosyjskiej na Ukraińców były bardzo silne, nawet walkę ukraińskiej armii galicyjskiej z Polską im należy przypisać. Nic w tym dziwnego, skoro się zważy, że wszyscy działacze ukraińscy w b. zaborze austriackim znajdowali się pod jakimś wpływem rosyjskim: i tak np. Romańczuk i Barwinski pod wpływem Rosji carskiej, Franko i Budzynowski — Rosji rewolucyjnej. Tak samo Hruszewski, który działał nota bene pod wpływem Antonowicza „wyrażającego wpływy Rosji carskiej na regionalny ruch małoruski". Już ta mieszanka była bardzo niezdrowa dla poczciwego ludu ruskiego. Cóż dopiero, gdy do tego wmieszał się Berlin. „*Nauki Antonowicza przeniesione zostały na grunt wschodnio-galicyjski i okrzepły pod wpływem Berlina*". O co chodziło Berlinowi? Berlinowi chodziło i chodzi o rozbicie dwu silnych państw Europy Wschodniej: Rosji i Polski. Do tego celu Ukraińcy, których ideologii nie można pogodzić z Polską, a którzy jednocześnie są usposobieni wrogi dla Rosji, nadają się jak najlepiej .

Po tym inteligentnym zobrazowaniu sytuacji historyczno-politycznej, w której rozwijało się zagadnienie ukraińskie, przechodzi autor do scharakteryzowania samego ruchu ukraińskiego oraz do oceny jego siły i perspektyw. Co do samego ruchu, dostrzega w nim „pierwiastki rosyjskie, eurazjatyckie", połączone w dziwny sposób ze „szkołą pruską o charakterze bądź co bądź europejskim". Wyliczając cechy narodowe Ukraińców, daje obraz dosyć ponury. Także i na przyszłość tego niezdrowego ruchu zapatruje się pesymistycznie. „Wielka Ukraina jest fikcją". Ukraińców z b. zaboru austriackiego i Ukraińców naddnieprzańskich nic ze sobą nie łączy, a wszystko dzieli. Autor wylicza i rozważa po kolei wszystkie elementy, które mogą być brane w tym względzie pod uwagę. A więc: „rasa"? — Można mieć duże wątpliwości... Historia? — Nie! A może religia? Też nie! Więc może język? — Nic podobnego. „Język Rusinów we wschodniej Galicji aż do połowy XIX w. aż do planowej działalności świętojurców był nieporównanie bliższy językowi polskiemu, niż rosyjskiemu" (którym widocznie mówią, zdaniem autora, Ukraińcy naddnieprzańscy). Także struktura społeczna jest różna po obu stronach granicy polsko - rosyjskiej. Jedynie ideologia ukraińska, niecne dzieło Hruszewskiego, wspólna jest jednym i drugim, ale i ona zawodzi, jak to stwierdzają dzieje 1919 r. Zważywszy to wszystko można dojść do jednego wniosku, do którego też autor dochodzi. Ruch ukraiński już w swoich ideowych założeniach jest wrogi Polsce i musi być przez nas zwalczany. Ugody z Ukraińcami, to „niezrozumiale pląsy na linie nad przepaścią". Trzeba czym prędzej z tej niebezpiecznej drogi zawrócić, zwłaszcza że, jak to autor wykrył jeszcze w r. 1911, co innego jest lud ruski, a co innego ruch ukraiński, ruchu tego, jak już cytowaliśmy wyżej, nie można traktować, jako wyrazu istotnych dążeń i potrzeb tego ludu. „My nie jesteśmy wrogami narodu ruskiego — kończy autor, cytując własne słowa z r, 1911 — co więcej, na podstawie tradycyj historycznych Rzeczypospolitej uważać chcemy naród ruski za naród bratni. I dlatego to z całym naciskiem stwierdzamy, że zarówno nasze uczucia i nasza idea polityczna, jak też i *stan faktyczny* (sic!), zabraniają nam uważać partię ukraińską za reprezentantkę ruskiego narodu".

Byłoby rzeczą daremną dyskutować z p. Gluzińskim. Jeżeli przez 25 lat wytrwał przy tak mądrych poglądach, wytrwa przez ćwierćwiecze następne. Jeśliśmy zwrócili tedy uwagę na jego wywody, uczyniliśmy to jedynie dlatego, aby pobudzić do poważnego zastanowienia się na temat Ukrainy i Ukraińców redakcję tak ciekawie zapowiadającego się pisma, jak „Nowy Ład" i młodych narodowców wogóle. Czyż odpowiadają im naprawdę te ignoranckie i absurdalne poglądy na zagadnienie ukraińskie, któreśmy omówili wyżej. A jeżeli tak, czy nie mogą sobie znaleźć jakiegoś informatora młodszego, któryby swoje rozważania umiał sklecić w jakąś logicznie zbudowaną całość. Bo w przeciwnym razie lepiej byłoby przedrukowywać, jako pismo święte, odpowiednie ustępy ze „Świata powojennego i Polski". Tam przynajmniej jedno drugiego się trzyma. *K. S.*

Ludzie czy warunki?

Ostatni zeszyt kwartalnika „Wschód - Orient" (Warszawa, kwiecień — wrzesień 1936, Rok VII, Nr. 2 — 3) przynosi bardzo interesujący artykuł prof. dra Olgierda Górki p. t. „Rola ludzi a warunków w tworzeniu Europy Wschodniej XX wieku". Autor słusznie stwierdza, że ostatnie dziesięciolecia obaliły dominujący do niedawna pogląd, że w dziejach narodów i państw decydujące znaczenie odegrywają różne warunki rozwojowe. Doświadczenie wykazało, że najpoważniejszym czynnikiem w tych dziejach są działania jednostki i grup ludzkich. Zasadę tę autor sprawdza na historii odrodzenia Państwa Polskiego, państw nowopowstałych po wojnie oraz ruchu odrodzeniowym narodów, których usiłowania stworzenia własnych państw narodowych nie dały rezultatu.

Autor kreśli zasadnicze linie rozwojowe państw bałtyckich, daje niespotykaną dotychczas ciekawą charakterystykę usiłowań wyzwoleńczych narodów kaukaskich i dłuższy ustęp poświęca sprawie Ukrainy.

„Najważniejsze oczywiście pozostaje zagadnienie Ukrainy, problemu o znaczeniu ogólno - europejskim. Oczywiście najłatwiejszą rolę w negatywnym ocenianiu losów państwowości ukraińskiej w latach 1918 — 1920 mają ci, którzy poprostu, a bez dowodów, stwierdzają, że państwowość ukraińska nie miała żadnych podstaw do egzystencji, jej ówczesne wytworzenie się było czymś sztucznym i przypadkowym, a dla odmiany, upadek czy likwidacja w r. 1920 — czymś zupełnie naturalnym i samo przez się zrozumiałym. Zbyt dalekim odejściem od tematu byłoby zasadnicze rozprawianie się z tym poglądem, wynikającym u poszczególnych ludzi wogóle w Europie, czy w Polsce w szczególności z całkiem innych motywów i innych „pia desideria", niż w obiektywnej obserwacji tego, co faktycznie miało miejsce w dziejach. Dlatego wystarczy za całą odpowiedź i sprzeciw wobec tego poglądu stwierdzenie, że jednak to państwo ukraińskie, chociaż krótko i niemal w stadium prowizorycznym, jednak przecież ist-

niało. W konsekwencji dla obiektywnego historyka nasuwa się *pytanie nie co do możności powstania Ukrainy, jako państwa, ale dlaczego się nie utrzymała po swym powstaniu.*

Nie ma przy tym potrzeby, by wchodzić w szczegółowe rozważania warunków geograficznych i samego położenia etnograficznej masy ukraińskiej czy jak inni chcą — ruskiej lub małoruskiej. Odpowiednikiem bowiem dodatnim tego ujemnego rozprzestrzenienia się masy ukraińskiej bez wyraźnych granic geograficznych jest ogromna rozpiętość etnograficzna i liczebność elementu mniej lub bardziej uświadomionego ukraińsko. Jeśli więc nie dość zdefiniowane oblicze etnograficzne i brak granic naturalnych stanowi pewien minus warunków, to ogromna rozpiętość liczbowa i terytorialna elementu ukraińskiego stanowi ten plus warunków, któryby nakazywał łatwiejsze i silniejsze wytworzenie się państwowości ukraińskiej, niż u tych narodów, które się rozsiadły niemal na skrawkach poszczególnych gubernij, wchodzących w skład terytorium ukraińskiego. Szukać więc musimy na nowo powodów rezultatu historycznego w ludziach i w drogach działania, na których rozgrywali losy swego narodu, a potem państwa. Niewątpliwie największą czy może — powiedzmy całkiem brutalnie — jedyną wielką, genialną postacią dziejów ukraińskich jest Bogdan Chmielnicki, jedyny, który posiadał przez lat 16 niemal rzeczywistą niepodległość państwową, chociaż nigdy nawet nie zabiegał o formalną niepodległość rządzonego terytorium. Największy ten człowiek dziejów Ukrainy był niewątpliwie — a wbrew próbom rzekomego wyolbrzymiania przez pewne koncepcje ukraińskie — politykiem, który bezustannie i wszędzie szukał kompromisu, a najdłużej i najuparciej szukał tego kompromisu z państwem polskim, w czym właśnie leży jego wielkość, jaka polityka Ukrainy. Sięgnąłem aż do tak dalekiej perspektywy historycznej, by stwierdzić prawdę zupełnie widoczną dla obiektywnego obserwatora, a mianowicie, że nowo - powstałe na gruzach Rosji carskiej *państwo ukraińskie padło szybko i bezwzględnie na tle walki*, do której nigdy by nie dopuścił człowiek miary Chmielnickiego, a mianowicie walki *dwufrontowej.* Budowanie państwa ukraińskiego na terenach Rosji przy równoczesnej walce z Polakami, czy też potem z powstałym Państwem Polskim, było *nieuchronnym samobójstwem państwowości ukraińskiej.* Z chwilą, gdy Ukraińcy galicyjscy tego czasu nie umieli się zdobyć na poświęcenie dla swej idei państwowej drogą kompromisu wobec swego maksymalizmu, a Ukraińcy naddnieprzańscy nie mieli dość siły, by takie rozwiązanie od początku działań narzucić, zagadnienie państwowości Ukraińskiej weszło na tory samobójstwa.

Niewątpliwie słusznie mówi się przy tych sprawach także o warunkach, a zwłaszcza o małej liczbie tych, w pełni uświadomionych elementów ukraińskich, które chciały wówczas z takim samym napięciem i ofiarnością budować swe państwo, jak to robili inni w tych latach zwrotnych Europy. Trudno zaprzeczyć, że tych elementów uświadomionych i zdolnych do walki i pracy dla swej państwowości było na ówczesnej Ukrainie rzeczywiście niewiele, ale było ich jednak najzupełniej dość na te lata zwrotne, a decydujące, by drogą wojskowej i organizacyjnej pracy stworzyć prawdziwie niepodległy ośrodek ukraiński. Przez taki zwarty ośrodek państwowy można było wówczas to formalne poparcie Europy przekuć na rzeczywistą, oddzielną i niepodległą Ukrainę, chociażby nawet bardzo różną od tych tak rozległych a spornych pretensyj etnograficznych, wymalowanych na rozmaitych mapach propagandowych. Osiągnięcie tego celu zasadniczego—państwa ukraińskiego — było możliwe więc nawet przy ówczesnej ilości Ukraińców, uświadomionych i zdolnych do działania, ale tylko pod warunkiem współpracy z Polską i oparcia się piecami o Państwo Polskie, nigdy zaś drogą zużycia i wyniszczenia większości tych elementów właśnie w walce z Polską. Ci, którzy weszli na taką drogę, w ciągu r. 1918, a to już od traktatu brzeskiego, nie zdawali sobie poprostu sprawy, że idąc za emocjalnym maksymalizmem i za rozmaitymi fikcjami rewolucyjnymi, grzebali samobójczo szanse, które zaistniały dla stworzenia z tejże Ukrainy — prawdziwie niepodległego państwa.

Nie jest intencją autora tych słów rozdzielanie krytyk czy pochwał historycznych poszczególnym działaczom ukraińskim z tego okresu. Własna historiografia ukraińska będzie ich zapewne jeszcze długo usprawiedliwiała bezwartościowym epitetem dobrej woli wobec swego narodu, obca jednak czy ta powszechna ocenia i oceniać będzie według rezultatów. Dlatego też formułuję te uwagi bez żadnych nazwisk, a nawet bez faktów, chociaż dla każdego jasne jest, że cały szereg wypadków z dziejów Ukrainy przed zwrotem polityki ukraińskiej przez układ atamana Petlury z Marszałkiem Piłsudskim, były jednym ciągiem cząstkowych samobójstw na możliwościach ukraińskiej państwowości, które łatwo publicystyce tłumaczyć i usprawiedliwiać, o ile się nie chce wziąć za sprawdzian wszystkiego tego momentu, którym zawsze będzie osądzać historia, t. j. ostatecznego rezultatu. Jak nigdy obiektywna historiografia czasów dawniejszych nie usprawiedliwi zarówno ugody perejasławskiej Chmielnickiego, jak opóźnienia w dziejach Polski ugody hadziackiej, a to ze względu na rezultaty, które potem przyszły lub brak tych rezultatów, tak nigdy obiektywna historia czasów najnowszych, czy też obca, nie usprawiedliwi tych walk, które były niewyzyskaniem momentu właściwego. Przyniosły one w rezultacie likwidację państwowości ukraińskiej, gdyż w latach 1918 — 1920 dobra wola ugody przyszła za późno dla odmiany ze strony ukraińskiej!

Gdy naczelne kierownictwo ukraińskie, a właściwie grupa i polityka atamana Peltury weszły na właściwą drogę, było już ze stanowiska wytwarzania państwowości — za późno, gdyż wszystkie te poprzednie walki nie pozwoliły na wytworzenie takiego zasięgu czy zasobu ludzi walczących o Ukrainę, by ten zasięg ludzi mógł być samodzielnie decydującym czynnikiem Europy Wschodniej. Wszystkie bowiem wielkie możliwości były wówczas w r. 1918 w rękach działających ludzi. Jeśli zaś dzisiaj należy nawet podkreślać, że wówczas źle swe zagadnienie państwowości rozwiązali, to przede wszystkim wypływa to z przekonania, że można było tę sytuację państwowo i pozytywnie rozstrzygnąć."

Kaliban recenzjuje...

Wydana przed rokiem książka red. Bączkowskiego p. t. „U źródeł upadku i wielkości" nie miała z powodów, które dla czytelników Biuletynu Pol.-Pkr. nie stanowią zapewne tajemnicy, zbytniego szczęścia do recenzentów. Pod tym jednym względem ma niewątpliwie rację ów bezimienny Kaliban, który zajął się nią ostatnio na łamach „Myśli Narodowej" („M. N." Nr. 41 z 4.X.). Wszystko inne natomiast, co na ten temat napisał, świadczy jedynie i wyłącznie o jego wybitnej złośliwości.

Można zrozumieć, że poglądy wypowiedziane przez red. Bącz-

kowskiego mogą komuś nie odpowiadać, że styl jego oraz sposób argumentacji mogą wydawać się niejasne i nieprzekonywujące, ale niełatwo pojąć, jak pismo, uważające się za jeden z naczelnych organów polskiej publicystyki ideowej, pismo, pragnące w sposób poważny oddziaływać na ukształtowanie rzeczywistości politycznej w kraju, może przejść do porządku (bo czymże innym, jak nie przejściem do porządku jest tych kilka głupkowatych dowcipów, którymi zbyto książkę red. B.) nad pracą, zawierającą pewną może opaczną, może błędną, ale bezwątpienia gruntownie przemyślaną i szlachetną troską obywatelską podyktowaną koncepcję rozwiązania najważniejszego problemu narodowościowego w Polsce.

Jasna rzecz, że łatwiej jest nawymyślać komuś od „romantycznych kołtunów" i orzec, że praca jego jest „myślowo i stylowo błotno-mętna", aniżeli przeorać analizą krytyczną 200 stronicowe poważne studium, w którym można napotkać rzeczy, o jakich się nigdy nie słyszało. Ale czy to się godzi — pytamy — robić w piśmie, poświęconym „kulturze twórczości polskiej".

Albo czy się godzi wyciągnąć z czyjejś pracy takie np. zdanie:

> „Polska pójdzie tem szerzej i tem głębsze fundamenty założy pod trwałość swą i niezniszczalność, im silniejszym ogniem wypalane będą wrzody kompleksu endeczyzny, rozlanej w całym życiu polskiem, ale skupionej gęstemi plamami w obozie narodowym. Polska będzie wreszcie tym większa, im mniej będzie narodową Polską Piastowską, im bardziej będzie jagiellońskim gniazdem narodów, im Państwo Polskie, przez polski wysiłek przede wszystkim bronione, mniej będzie „Polska dla Polaków", im bardziej będzie „wspólnym dobrem wszystkich obywateli",

aby streścić je w ten sposób, że „Polska będzie tym bardziej polska, im mniej będzie miała Polaków" i na trzech takich „wiernych" streszczeniach oprzeć swój arbitralny negatywny werdykt.

Kalibanie z „Myśli Narodowej", wstydź się!

Kos.

VARIA

Z prasy polskiej

Cerkiew prawosławna w Polsce. Pod takim tytułem „Wołyń" (Nr 41) zamieszcza artykuł wstępny, popierający stanowisko w tej sprawie „Ukraińskiej Nywy".

„Unormowanie prawne sprawy wyznania bardzo licznych naszych współobywateli jest sprawą pilną".

„Obecny bezprawny stan cerkwi prawosławnej, z jej moskiewskim charakterem i moskiewską hierarchią, z jej ciemnym, zastraszonym i pogardzanym klerem nie może być wychowawcą dobrych obywateli Polski".

Przyszły Sobór cerkiewny jak i ustawa normująca stosunek cerkwi prawosławnej do państwa wymagają dłuższego przygotowania. Lecz i doraźne zarządzenia, zmierzające do poprawy stosunków wewnętrznych cerkwi, o co zabiega prawosławna ludność wołyńska, muszą się spotkać ze strony polskiej z życzliwym poparciem.

Władysław Grabski o kolonizacji Małopolski Wschodniej. W „Buncie Młodych" z dn. 10. b. m. znajdujemy wywiad z prof. W. Grabskim na tematy gospodarcze. Na temat kolonizacji 3 województw płd.-wschodnich b. premier napisał co następuje:

„Kolonizacja ta na większą skalę jest zupełną mrzonką, a to z powodu przeludnienia tej części kraju. Doświadczenie wykazuje, że jeśli Polacy tam nawet ziemię kupują, to po to, by ją po wyższej cenie odsprzedać Ukraińcom. Zarówno Ukrainiec, jak i Białorusin zawsze zapłaci wyższą cenę, aniżeliby się ją opłaciło dać Poznańczykowi. Jeśli zaś kolonista polski otrzyma ziemię w drodze kupna przymusowego, to mając wyższe potrzeby życiowe, a warsztat pracy słaby w tych warunkach nie będzie miał dostatecznych dochodów na swe utrzymanie, a więc będzie żądał ciągłych zapomóg, ulg, zwolnień od podatków, jak to czynią nasi osadnicy".

Przegląd prasy ukraińskiej

Współpraca zależna jest od Polaków. „Nowa Zoria" (Nr. 75) w artykule „Polsko-ukraińska współpraca zależna jest przede wszystkim od Polaków" twierdzi, że współpraca polsko-ukraińska faktycznie nie istnieje na żadnym polu. Polacy twierdzą, że główną tego przyczyną był dłuższy okres negatywnego stanowiska Ukraińców względem Polski. Tymczasem tak nie jest. Ukraińcy b. zaboru rosyjskiego już w zaraniu budowy państwa polskiego oświadczyli gotowość do współpracy.

Dn. 23 stycznia 1923 r. poseł S. Pidhirski w imieniu tej reprezentacji oświadczył:

„Przedstawiciele Ukraińców Wołynia, Chełmszczyzny, Podlasia i Polesia, licząc się z faktycznym stanem rzeczy, oświadczają gotowość współpracy z narodem polskim i ze wszystkimi narodami w skład Rzeczypospolitej Polskiej wchodzącymi, o ile im będzie zabezpieczony pełny i wolny rozwój we wszystkich dziedzinach życia".

„Na takim stanowisku stali Ukraińcy z poza t. zw. kordonu sokalskiego aż do dziś" — twierdzi „Nowa Zoria".

I w Galicji nie wszyscy Ukraińcy negatywnie ustosunkowali się do Polski. Przeciwnie, jeszcze przed ugodą UNDO w 1935 r. czyli przed rozpoczęciem t. zw. polityki normalizacyjnej wielu Ukraińców pragnęło porozumienia i współpracy. Jednakże współpracy tej dotychczas nie ma. „Polacy bowiem przez cały czas nie chciał współpracować z Ukraińcami".

Szkodliwie to odbija się i na interesach kraju i na interesach obu narodów.

Upadek organizacji. Organ UNDO „Swoboda" (Nr. 39) (art. „Nasze zadania na czas najbliższy") m. in. stwierdza:

„Należy stwierdzić, niestety, że organizacyjna energia naszego społeczeństwa w ostatnich latach pomału, lecz wyraźnie upada. Daje się to odczuć szczególnie ostro na odcinku życia politycznego.

„...Jakąby politykę nasze kierownictwo w pewnym okresie nie prowadziło — zasadniczą czy oportunistyczną — *każda* nasza polityka będzie miała powodzenie tylko wtedy, gdy za nią stanie ogół naszego społeczeństwa, milionowe rzesze naszego narodu".

Na Chełmszczyźnie szerzy się komunizm. „Diło" z dnia 9.X. b. r. zamieszcza interesujący artykuł swego korespondenta z Chełma p. t. „Kto winien, że na Chełmszczyźnie szerzy się komunizm", Artykuł przynosi wprost sensacyjne wiadomości w sprawie znanych wypadków w Hrubieszowszczyźnie i Zamojszczyźnie.

Według relacji „Diła“, teren Chełmszczyzny mocno uległ wpływom komunistycznym. Młodzież wiejska, która stawiała opór policji, składa się z obu narodowości — Ukraińców i Polaków. Na Chełmszczyźnie śpiewane są po wsiach piosenki *po polsku:*

„Niech żyje Ukraina, bo my chcemy rządu Stalina“.

Istnieje szereg piosenek ułożonych przez wiejskich „poetów“ po polsku, ale osnuty na motywach ukraińskich, gdzie jest mowa o „zemście“, „Goncie“, „wygnaniu popa“, „wodzu Stalinie“ i „sławnej Ukrainie“. Piosenki te śpiewane są na nutę ukraińskich i polskich pieśni strzeleckich.

Zaatakowane przez komunę wsie posiadają większość ukraińską, ale i wsie z polską większością uległy również bolszewizacji.

Chłopi ukraińscy, zapytywani dlaczego idą za podszeptami bolszewickimi i dlaczego ulegają wpływom polonizacyjno-komunistycznym, odpowiadają:

„Mówią nam, że trzeba budować Ukrainę razem z bolszewikami i „zielonymi“. Śpiewają, że „Stalin i Budionnyj to Chmielnicki nowozakonny“.

Sprawa kalendarza. „Diło“ z dn. 16.X. w artykule p. t.: „Właściwości kultury nie mogą być przedmiotem targu politycznego“ porusza sprawę kolendarza używanego przez Ukraińców.

„...Spotykamy się z sugestiami z polskiej strony w kierunku zmiany kalendarza“.

Dziennik ukraiński stwierdza, że sprawa ta była swego czasu wszechstronnie omówiona na łamach prasy ukraińskiej z inicjatywy tegoż „Diła“. Właściwości ukraińskiej kultury narodowej przemawiają za utrzymaniem dotychczasowego stanu rzeczy. Żaden szczegół tradycji ukraińskiej czy obyczaju nie może być nawet przedmiotem dyskusji.

„...Gdy ktoś włazi w te sprawy z butami i krzyczy o braku dobrej woli po stronie ukraińskiej, ten składa dowód zdolności, które można wykazać przy wybijaniu szyb w instytucjach ukraińskich, ale nie w rozmowie na temat warunków porozumienia politycznego“.

„Diło“ nie wyklucza zmiany kalendarza, przede wszystkim dla miast, ale ten krok z pewnością będzie wypływał wyłącznie z interesów ukraińskich. Również nie aktualna jest zmiana alfabetu ukraińskiego i przejścia na alfabet łaciński. Zmiana ta może nastąpić dopiero w sprzyjających warunkach — we własnym państwie.

Skargi na księży. Prasa ukraińska ciągle uskarża się na akcję polonizacyjną duchowieństwa rzymsko - katolickiego na kresach. Ostatnio „Diło“ (Nr. 223) w art. „Haniebne zachowanie się księdza polskiego“ przytacza wypadek pobicia ks. gr.-kat. Jarosława Sowiaka przez ks. rz.-kat. Franciszka Malowanego. Działo się to w Koniuchowie pow. Brzeżany dn. 1. X. b. r. w szkole miejscowej podczas lekcji w V oddziale. Księża posprzeczali się o ucznia, który uczęszczał na wykłady do ks. gr.-kat. Sowiaka, a którego ks. rz.-kat. Malowany chciał zabrać z klasy, jako — jego zdaniem — rzymsko - katolika. Uczeń był chrzczony w cerkwi.

„...Ks. Malowany zaczął przemocą wyciągać z ławki ucznia, ale ks. Sowiak kazał uczniowi pozostać w klasie. W odpowiedzi na to ks. Malowany, nie zważając na swój starszy wiek, zaczął grozić mu (ks. Sowiakomi) pałką i wreszcie uderzył ks. Sowiaka pięścią w pierś“.

Z życia gospodarczego

Co czynić? „Hospodarśko Kooperatywnyj Czasopys“ z dnia 11.X. b. r. w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„Przed nami stoi nieosiągnięty jeszcze cel: całkowicie opanować handel i rozbudować własny przemysł — niezbędne warsztaty pracy“.

„Zjednoczyć całe gospodarstwo w spółdzielni — oto zadanie dla działaczy spółdzielczych“.

Szewcy a spółdzielczość. Próby organizowania szewców ukraińskich w spółdzielnie rzemieślnicze nie dają dobrych rezultatów. Było zorganizowanych 6 spółdzielni szewckich, z nich pozostało obecnie tylko dwie. Spółdzielnie szewckie rozpadały się już w drugim roku pracy.

Mydło „Centrosojuzu“. Spółdzielcza produkcja mydła „Centrosojuzu“ wykazuje stały rozwój. W 1931 r. wyprodukowano 397 500 klg, w 1932 — 406.500, w 1933 — 459.300 klg, w 1934 — 541.09- klg, w 1935 — 599.303 klg. Stanowi to zaledwie część ogólnego zbytu mydła spółdzielczości ukraińskiej, gdyż zapotrzebowanie tego artykułu w 1935 r. wynosiło 2,184 tys. klg.

E-ko. Fabryka bateryj elektrycznych „E-ko“ spółdzielni lwowskiej „KiR“ wyprodukowała w 1935 r. 70.000 sztuk bateryj. Wyroby „E-ko“ z powodzeniem torują sobie drogę na rynek.

Bibułka i zwijki. Spółdzielnia „Buducznist“ w Tarnopolu osiągnęła znaczny rozwój produkcji bibułek i zwijek do papierosów pod nazwą „Kałyna“. Obroty tej spółdzielni w 1935 r. wyniosły 1.282.677 zł.

Korespondencyjne kursy spółdzielczości. Dn. 10 b. m. rozpoczęły się zapisy na korespondencyjne kursy spółdzielczości, prowadzone przez Rewizyjny Związek Spółdzielni Ukraińskich we Lwowie.

Walka o miejsce w piekarstwie. Na terenie 3 województw poł.-wschodnich Ukrainy powoli zdążają do organizowania własnego piekarstwa. Na razie są to początki, o których przy okazji informujemy naszych czytelników. Chodzi tylko o rozszerzenie wypieku chleba i bułek. Cukiernictwa ukraińskiego w Polsce jeszcze nie ma. Nawet w branży wypieku chleba i bułek oprócz trudności finansowych, inicjatywa ukraińska napotyka na trudności techniczno - organizacyjne. Okazało się bowiem, że chociaż sporo Ukraińców jest zatrudnionych w piekarstwie, jednak przeważnie są to robotnicy niewykwalifikowani; *majstrów* piekarskich Ukraińców brak. Niechęć posługiwania się elementem obconarodowym w organizowaniu i prowadzeniu piekarń, stwarza poważną przeszkodę w rozwoju piekarstwa ukraińskiego. Przemysł piekarski na terenie województw poł. - wsch. znajduje się przeważnie w rękach żydowskich, a ci niechętnie wyzwalają Ukraińców na majstrów. Stanęło przeto z kolei zadanie stworzenia poważniejszej placówki celem wyszkolenia ukraińskich majstrów piekarskich. Taki właśnie ośrodek projektuje stworzyć spółdzielnia piekarska „Zołotyj Kołos“ we Lwowie. Ta sama spółdzielnia piekarska staje się ośrodkiem organizującego się zwolna piekarstwa ukraińskiego. Walka na rynku o nowy warsztat pracy dla Ukraińców została już rozpoczęta. Początek pracy jest bardzo trudny, lecz nie beznadziejny. Przodująca w tej dziedzinie spółdzielnia „Zołotyj Kołos“ we Lwowie zmechanizowała już swoje warsztaty, przystąpiła do własnego przemiału zboża (100 wagonów!) i zamierza rozszerzyć swoją piekarnię we Lwowie oraz zbudować własny młyn przemysłowy pod Lwowem.

O czym się nie mówi głośno. Kto zna życie spółdzielcze, szczególnie na wsi, ten wie, ile wad posiada handel wiejski pod względem, że tak powiemy, estetycznym. Oczywiście, drobny handel prywatny na wsi, szczególnie żydowski, urąga ponadto jakimkolwiek wymogom higieny. Zwykle o tem się nie mówi. Spółdzielczość ukraińska, szczególnie jej kierownictwo, zasługuje na szczególne uznanie za śmiałe i otwarte stawianie na porządek dzienny spraw nawet niemiłych. Dowodem tego jest m. in. artykuł w „H. K. Cz.“ z dnia 27. 9. b. r. p. t.

„Kilka uwag niemiłych, ale prawdziwych", w którym autor wytyka niechlujstwo w spółdzielniach wiejskich, ilustrując swe zarzuty przykładami.

„Łemkowszczyzna po naszej stronie — czytamy m. in. — jest naprawdę brudna, jak i wszystkie narody góralskie, ale ta sama Łemkowszczyzna po stronie czesko - słowackiej jest idealnie czysta. Dokonał tego przymus ze strony administracji węgierskiej, która była bezlitosna pod tym względem. Po wsiach łemkowskich po stronie węgierskiej świńskie szafliki są chyba czystsze, niż dzieże do chleba u gazdowych po naszej stronie"!

„U nas przymusu administracyjnego w tym kierunku nie będzie — stwierdza autor — lecz musimy zastosować przymus moralny, abyśmy mogli się stać narodem czystym, należycie ceniącym znaczenie higieny".

Ze świata i z kraju

USTĄPIENIE SEN. ZAŁOZIECKIEGO.

Wkrótce mają nastąpić zmiany w ukraińskim życiu politycznym. Dotychczasowy długoletni prezes i poseł Dr. Włodz. Załoziecki zamierza wycofać się z życia politycznego i ustąpić ze stanowiska prezesa ukraińskiego Stronnictwa Narodowego. Opróżniony przez niego mandat poselski przypadnie sekretarzowi stronictwa p. Serbeniukowi. O stanowisku prezesa Ukraińskiej Partii Narodowej rozstrzygnie Generalny kongres tejże. *(S. W.).*

W CZERNIOWCACH ROZPOCZĘTO DRUK KSIĄŻKI „DIE BESCHREIBUNG DER UKRAINE".

W Czerniowcach rozpoczęto nakładem J. Railiana druk książki „Die Beschreibung der Ukraine". Książka ta wychodzić będzie zeszytami. (S. W.)

ARESZTOWANIE INKASENTA PISM UKRAIŃSKICH.

W Oraszenach aresztowano inkasenta pism ukraińskich, Iwana Tureckiego. Zabrano od niego wszelkie akty osobiste i 3000 lei, poczem odstawiono do Czerniowiec. Tu dopiero naskutek interwencji ukraińskich redakcyj zwolniono Tureckiego. (S. W.)

PROCES UKRAIŃSKIEGO NAUCZYCIELA W CZERNIOWCACH.

W Czerniowcach odbywa się proces przeciwko ukraińskiemu nauczycielowi G. Szapce, oskarżonemu o nauczanie dzieci ukraińskich języka ukraińskiego. Prócz nauczyciela oskarżono czterech chłopów w Oraszenach, którzy ośmielili się twierdzić, iż Szapka uczył po ukraińsku naskutek ich prośby. (S. W.)

UKRAIŃCY W OBOZIE FASZYSTOWSKIM MUSSOLINIEGO.

Biuro prasowe „Ofinor" (Nr 72) komunikuje, że do rzymskiego obozu faszystowskiego dla młodzieży włoskiej z zagranicy, zorganizowanego z inicjatywy Mussoliniego, w roku obecnym został przyjęty w drodze wyjątku jeden Ukrainiec-emigrant. Chłopak wyróżnił się w obozie i został chorążym grupy paryskiej. Naczelna komenda obozu zaprosiła na rok następny cały oddział Ukraińców na obóz letni do Rzymu.

Zadaniem obozu jest krzewienie idei faszystowskiej poza granicami Italii.

GR.-KAT. AKADEMIA TEOLOGICZNA WE LWOWIE.

Odbyła się inauguracja nowego roku akademickiego tej uczelni ukraińskiej. Akademia istnieje już 8 lat. Szkoła posiada dwa wydziały: teologiczny i filozoficzny. W ubiegłym 1935/36 ak. roku studiowało na tej uczelni 365 słuchaczów, w tym 156 na wydziale filozofii oraz 209 — na teologii. Akademia prowadzi własne wydawnictwo p. t. „Praci Bohosłowśkoji Akademii" pod red. rektora ks. dra Slipyja. W ubiegłym roku zapoczątkowano nowe, filologiczne wydawnictwo p. t. „Słowo", pod redakcją doc. dra K. Czechowicza.

Fundator Akademii, ks. Metropolita A. Szeptycki, czyni starania aby Gr.-Kat. Akademia Teologiczna uzyskała prawa uniwersyteckie, podobnie jak Kat. Uniwersytet Lubelski.

UKRAIŃSKIE BIURO INFORMACYJNE W WIEDNIU.

Z inicjatywy ukraińskiego t-wa „Hromada" w Wiedniu powstaje w stolicy naddunajskiej Ukraińskie Biuro Informacyjne w Wiedniu. Ukaże się wkrótce biuletyn prasowy tego Biura p. t. „*Ukrainische Nachrichten*". Redaktorem biuletynu będzie dr. M. Zalizniak.

KLERYCY UKRAIŃSCY NA AUDIENCJI U OJCA ŚW.

Ojciec Święty przyjął na specjalnej audiencji ukraińskich wychowańców papieskiego Kolegium Rutenum im. św. Jozafata w Rzymie. Audiencja ta odbyła się z okazji 300 letniej rocznicy śmierci Beniamina Rutskiego, pierwszego w Rzymie kleryka ukraińskiego, który później osiadł na katedrze metropolitarnej w Kijowie. Na świątecznej akademii byli też obecni ukr. biskupi grecko-katol. w Stanach Zjednoczonych: ks. biskup Bohaczewski, z Zakarpacia ks. b. Takacz oraz rektor Kolegium św. Jozafata w Rzymie, ks. Łabaj.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA", N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.